GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK DLA DUCHOWIEŃSTWA

Lwów 20 II. 1938 | Redaguje Komitet | Rok XLV. Nr. 8.

Treść numeru:

DWA KATOLICYZMY

Kto śledzi bacznie renesans religijny wśród młodego pokolenia polskich inteligentów, tego uwagi nie ujdzie fakt, iż wytwarzają się u nas dwa typy nowych katolików. Dość zestawić ze sobą czołowe nasze pisma literackie: „Kulturę“ i „Prosto z Mostu“, lub dwie organizacje akademickie: „Odrodzenie“ i „Młodzież Wszechpolską“, by ten podział na dwa typy młodych katolików uderzył nas swymi wyraziście zarysowanymi konturami.

Co przedstawiają te dwa typy? Co je cechuje i czym się różnią między sobą?

Pierwszy z nich moglibyśmy nazwać katolicyzmem „dogłębnym“, konteplacyjnym. Sami siebie lubią oni określać jako „pierwszych chrześcijan obecnych czasów“; stwierdzają, iż wzrok ich skierowany jest przede wszystkim na „front wewnętrzny“, na walkę z samym sobą i wykrystalizowanie nowego człowieka. Lubują się w samoanalizie, w dociekaniach teologicznych, w liturgicznym estetyzowaniu. Nie są oni jakimś zjawiskiem oryginalnym na naszym gruncie — są to bowiem refleksy neo-katolicyzmu francuskiego. Maritain, Mauriac i Bernanos to ich ulubieni autorzy; liturgizująca moda francuska — ich modą. Pociąga nas ku nim ich pragnienie wżycia się w katolicyzm i wyżycia duchowego w liturgii i modłach Kościoła. Razi nas ich niezdolność życiowa, abstrakcyjność, defetyzm, czułostkowość.

Drugi typ odznacza się dużą dynamiką, rozpędem, chęcią przetwarzania życia na czyn i radość. Ma on więcej oczy zwrócone na „front zewnętrzny“, chce katolicyzować nie tyle siebie (bo sądzi, że już dostatecznie jest po katolicku urobiony), lecz swe otoczenie i warunki życia. Chce wydobyć katolicyzm z zaczarowanego kręgu „mszy recytowanych“ i „kwadransów ewangelicznych“ na światło dzienne i formować przy jego pomocy życie narodu polskiego. Typ to na wskroś polski, oryginalny; trudno znaleźć dla niego wzory obce, boć tylko w Polsce narodowość i katolicyzm przesiąkły tak sobą nawzajem, iż wytworzyły swoisty typ narodowca-katolika. Być może, że dałby się podobny typ odszukać i w Irlandii, ale to wzory dla nas zbyt egzotyczne i zupełnie nieznane. Temu typowi — bardzo pociągającemu ku sobie i oczy i serca — zagraża znowu niebezpieczeństwo zatracenia się w codzienności, zaprzągnięcia ideałów w służbę sukcesów politycznych. Jak pierwszy typ zanadto się klerykalizuje, tak drugi znowu może się zanadto zlaicyzować. Pierwszy zapatrzył się w siebie i w niebo, a nie widzi ziemi; drugi chce przez siebie ziemię popchnąć ku niebu — ale może zajść obawa, by wzrok, zbytnio na rzeczy ziemskie skierowany, nie zapomniał o niebie.

Naturalnie, skreślone tu rysy charakterystyczne dwu typow polskiego katolicyzmu, są liniami narysowanymi tylko „z grubsza“ i nieobejmującymi swoim zakresem całego młodego pokolenia — nie generalizujemy tu zatem niczego i nie potępiamy nikogo.

Nam osobiście przypada do gustu drugi typ, tylko pragnęlibyśmy, by typ katolika-narodowca pogłębił się więcej duchowo i zbliżył się trochę więcej nie tyle do „zakrystii“, co do ołtarza.

Miscelanea

Z ruchu liturgicznego.

Na Zachodzie, zwłaszcza wśród propagatorów zbliżenia ludu do liturgii, wszczął się ruch za wprowadzeniem znowu języków narodowych, w możliwie najszerszej mierze, do liturgii. Mówimy: znowu — bo apostołowie porzucili tradycję języka martwego (hebrajskiego), a wszędzie wprowadzali do liturgii języki żywe, krajowe: łaciński, grecki, koptyjski.

Przewodzą temu ruchowi najwięksi liturgiści, bo benedyktyni: Dom Paul de Vooght, Dom Germain Morin, Dom A. Robeyns i inni.

Akcję „mszalikową" uważają za półśrodek i to wątpliwej wartości, bo odrywa tego rodzaju „liturgistów" od patrzenia się na ołtarz, a zmusza do ciągłego wertowania w mszalikach.

Ołtarz ofiarny.

Buduje się nowy kościół. Ktoś zwiedza go. Proboszcz oprowadza i wyjaśnia. Gościowi wszystko się podoba, tylko wielki ołtarz wydaje mu się za „niski".

Wtedy proboszcz wyjaśnia, iż to jest celowe, bo chce mieć ołtarz ofiarny, a nie ołtarz do podziwiania. Chce, by uwaga wiernych skupiła się na tym, co się na ołtarzu dzieje, a nie na „nastawę": wspaniały obraz ołtarzowy, witraże, przedstawiające sceny z życia świętych, aniołki, trzymające kandelabry! Taki ołtarz to poemat, „missa solemnis" Haydn'a czy Beethoven'a, wykonana w pełnym zespole — wzbudzi to wszystko nastroje religijne, lecz odwróci uwagę od świętej Ofiary. A on chce, by najwspanialszą rzeczą na ołtarzu była sama czynność liturgiczna: misterium Christi.

Adverte!

„Prawdziwie to cud Boski, że zostałem kapłanem, gdyż w młodości byłem ministrantem! Wszyscy moi koledzy, ministranci, zeszli na bezdroża. I nie dziw. Nikt się o nas nie troszczył. Kto chciał służyć, zgłaszał się i bez żadnego przygotowania, bez żadnego egzaminu wchodził w grono ministrantów. Zakrystia stała się dla nas miejscem rozmów, dowcipów, wzajemnego dokuczania sobie i mnóstwa nieodpowiednich rzeczy. Ani hostie, ani wino mszalne, ani składki pieniężne nie ostały się cało przed nami. Nikt się nami nie zajmował, nikt nas do Boga nie zbliżał!".

(„Seelsorger" 1926).

Przemiany w poglądach na własność i posiadanie

W związku z artykułem „Własność i posiadanie w oświetleniu katolickim" (nr 7. G. K.) zamieszczamy historyczny rozwój poglądów i przemian na tę sprawę.

I.

Ewangelia Jezusa Chrystusa jest dobrą nowiną społeczną, chociaż nie zawiera żadnych praw i przepisów gospodarczej natury. To, co się samo przez się rozumie, Ewangeliści pomijają, jako samo przez się zrozumiałe, a takim jest prawo własności i posiadania. Gdyby bowiem rzecz miała się inaczej, zbędne byłoby przykazanie: „nie kradnij" — „nie pożądaj dobra bliźniego". Zbawiciel nasz, Jezus Chrystus łagodzi surowe przepisy prawa ludzkiego przez naukę o miłości bliźniego, o solidarności i braterstwie. Człowiek - włodarz ewangeliczny rozumnie postępuje, gdy „niesprawiedliwej mamony" tak używa, by sobie zaskarbić przyjaciół w przybytkach wieczności, gdy majętności używa nie jako posiadacz, ale jako zarządca majętności w służbie bliźnich. Chrystus wyjaśnia i tłumaczy, iż dobra i majętności ziemskie stanowią niebezpieczeństwo dla duszy, gdyż łatwo zapanować mogą nad sercem człowieka, i serce to czynią samolubnym, twardym i nieprzystępnym. Toteż Chrystus mówił jasno: „Żaden nie może dwom panom służyć — nie możecie służyć Bogu i mamonie". Kto zaś chce być doskonałym, winien zrezygnować z dóbr ziemskich i rozdać majętności ubogim.

Są to słowa i nauki Chrystusa Pana mocne, społeczne. Czy przeto możemy o tych słowach Chrystusa powiedzieć i zaryzykować twierdzenie, że one głoszą komunizm w znaczeniu dzisiejszym? Są tacy, którzy to twierdzą, ale ci się mylą i to bardzo, nie rozumiejąc słów Ewangelii. Mylą się, podobnie jak i ci, którzy nie widzą różnicy między życiem i działalnością takiego Jana Bosco z Turynu, a komunisty z Kremla, czy anarchisty z Barcelony.

Jakże rozumieli i tłumaczyli Ojcowie Kościoła nauki i słowa społeczne Chrystusa Pana? Nie sposób, ani czas po temu szczegółowo rozpatrywać gospodarczo-moralne nauki wszystkich Ojców Kościoła. Niech jeden z nich się wypowie, a mianowicie św. Augustyn, biskup Hippony, największy spośród nich i zarazem ten, który podług twierdzenia socjalizmu był zdania, że pierwotny stan ludzkości był stanem komunizmu, a własność i posiadanie przyszło przez grzech i jest grzechem, czyli inaczej, jak mówią marksiści: „jest kradzieżą".

Parokrotnie św. Augustyn wypowiedział swoją opinię o prawie do posiadania dóbr doczesnych i zawsze z taką jasnością, która żadnej wątpliwości nie dopuszcza. Raz czyni to biskup Afryki w liście do najbogatszej Rzymianki owych czasów, czyli jakbyśmy dziś powiedzieli, do możnej kapitalistki, a mianowicie w liście do pobożnej i cnotliwej Amicitii Fattonii Probusowej. Św. Augustyn bierze motto ze słynnego wiersza-modlitwy z Księgi Przysłów, gdzie zawarta jest prośba: „divitias et paupertatem ne dederis mihi, Deus, victui meo tribue necessaria" — i tak tłumaczy prośbę-modlitwę: „Nie jest złem, pragnąć bogactwa, by, posiadając majętności, móc troszczyć się o swoich — wolno pożądać dostatecznego dochodu i majętności by odpowiednie do stanowiska swego życie prowadzić — i tak jest dobrze".

Innym razem w liście do prokuratora Macedoniusa, gdy czyni św. Augustyn wstawiennictwo na rzecz więźniów i prosi o ułaskawienie, stawia jako warunek ułaskawienia, by ci więźniowie dobra zabrane właścicielom zwrócili, i dodaje: „Gdyby uwięzieni tego warunku nie chcieli spełnić, nie

zasługują na ułaskawienie". Zaś w dalszym ciągu tego listu wyjaśnia: „Wszyscy ci, którzy posiadają majętności, ale nie umieją ich należycie używać, winni być zaliczeni do niesprawiedliwych posiadaczy, a ich majętności nie mogą być ich własnością, ale cudzą. Dóbr bowiem posiadanych należy dobrze używać".

Podobnie zapatruje się na kwestię własności i posiadania największy scholastyk, św. Tomasz z Akwinu. Św. Tomasz rozróżnia jednak między posiadaniem czysto moralnej natury i prawnym. Podług Doktora Anielskiego „człowiek posiada prawo własności, a tego prawa użyczył mu Bóg. Jest przeto człowiek posiadaczem, ale swoje prawo wywodzi od Boga, toteż jego prawo własności nie jest absolutne. Przez własność osobistą świat rzeczy staje się instrumentem ludzkiej woli, a przez możność posiadania działalność ludzka doznaje podniety do ciągłego postępu i doskonalenia się". Wiadomo nam wszystkim, iż w gospodarce społecznej na sposób komunistyczny zanika lub maleje przedsiębiorczość, a u pracowników sumienność i obowizkoąwość.

Chociaż tedy św. Tomasz uważa własność prywatną za coś z samej natury rzeczy wynikające i od samego Boga uświęcone, nie zapoznaje jednak pewnych granic własności i dobrych stron wspólnego posiadania. „W rozporządzaniu korzyściami, to jest dochodami z majętności, nie jest człowiek-posiadacz absolutnie wolny. Państwo może dla swych potrzeb do pewnego stopnia jego prawo własności ograniczyć. Zobowiązania zaś, płynące z posiadania wobec bliźnich, są natury moralnej, nie prawnej. Tylko w ostatecznej konieczności może człowiek mieć prawo do dóbr drugiego. Bogactwo nie jest czymś złym, o ile idzie w parze z cnotą i dobrymi uczynkami. Gdy bogactwo, majętności służą li tylko do celów samolubnych, stają się złym".

Te nauki o prawie i granicach posiadania przesiąkły życie ludów średniowiecza do tego stopnia, iż na całe setki lat stały się normą życia gospodarczego. Jako zasada było przyjęte i obowiązywało, że własność jest wprawdzie czymś dobrym, ale jednak posiadacza obowiązuje religijne i moralne prawo. Toteż gonitwa za dobrami ziemskimi dla samego ich posiadania gonitwa za nadmiernym zyskiem uchodziła jako coś wielce zdrożnego. Aż do wieku niemal osiemnastego obowiązywały powyższe reguły postępowania w kwestii posiadania i własności.

Rady w stosunku do szkoły i nauczyciela.

1. Nie krytykować szkoły, jeżeli tego nie domaga się jej dobro.
2. Nie przyjmować zbyt pochopnie za prawdę plotek o nauczycielu.
3. W zwalczaniu zła w szkole zachować umiar, spokój, opanowanie nerwów.
4. Na ambonie nie jest miejsce do porachunku ze szkołą.

(Z referatu ks. J. Szukalskiego).

Curiosa

W katolickim tygodniku ukraińskim „Meta" zamieszczono artykuł jednego z księży grecko-katolickich przeciwko tzw. „mieszanym małżeństwom" (łacinnika z unitką, lub viceversa). Artykuł ten — zaznacza Redakcja — występuje przeciwko bolącej ze stanowiska narodowego sprawie, zwłaszcza, że jedna ze stron należy do narodu panującego, co drugiej stronie zagrażać musi wynarodowieniem. Artykuł kwestię stawia na szerszej płaszczyźnie, bo podkreśla szczególnie brak harmonii dusz, tam, gdzie występują różne tradycje i umiłowania, tak religijne, jak i narodowe. Jak dotąd wszystko w porządku. I my jesteśmy przeciwnikami tych narodowościowo mieszanych małżeństw i rodzin. I nawet z tych samych względów. Dlaczegoż jednak piszemy o tym nie w „Przeglądzie prasy", lecz w „Curiosa'ch"?

Dlatego, bo sposób przeprowadzenia argumentacji jest celowo bałamutny. Autor posługuje się celowo zaciemnianiem pojęć, by oddziałać w pożądanym kierunku na czytelnika. Mówimy celowo, bo autor jest księdzem, więc orientuje się doskonale w sprawach kościelnych, a jednak celowo udaje... greka. Miesza mianowicie pojęcia małżeństwa mieszanego religijnie z pojęciem małżeństwa mieszanego narodowościowo, względnie obrzędowo — w tym celu, by potem argumenty i zastrzeżenia Kościoła przeciwko małżeństwu religijnie mieszanemu zastosować do małżeństwa narodowościowo (względnie obrzędowo) mieszanego.

Na dowód parę urywków. „Nie daje poręki szczęścia mieszana rodzina, tzn. rodzina, co składa się z ludzi różnego wyznania, np. chrześcijanina z niechrześcijaninem, wierzącego z ateistą, a nawet łacinnika z gr.-katolikiem. Prawie każdy Papież podkreślał w różnych swoich pis-

mach, że przepisom św. Kościoła są przeciwne mieszane małżeństwa...“ „...Dlatego katolicki Kościół tylko bardzo ostrożnie i z przestrogami pozwala na zawiązywanie mieszanych rodzin i najchętniej pragnąłby, by mógł błogosławić tylko małżeństwa czysto katolickie, przynależne do tego samego obrzędu i wychowane na tej samej kościelnej („cerkownij“) tradycji“.

W ten bałamutny sposób pisany cały artykuł. Ciągle podkreśla się, że Kościół zezwala tylko „z wielkim bólem“ i pod „pewnymi zastrzeżeniami“ na mieszane małżeństwa, ale nie zaznacza się nigdzie, że ma to zastosowanie tylko do małżeństw w ścisłym tego słowa znaczeniu mieszanych (tj. wyznaniowo mieszanych). A zaciemnia się to wszystko celowo, dla efektu.

Tak ne można, otcze Redaktor!

„Są rzeczy, o których się filozofom nie śniło! Przynosimy wam dobrą nowinę: w zaciszu, z dala od zgiełku świata, dokonano znowu wielkiego odkrycia, — które w niedalekiej przyszłości przeobrazi oblicze ziemi... Zbliża się wielka nowa era ludzkości — era pokoju, oparta na największym odkryciu ostatnich stuleci. Kogo sprawy te choć trochę interesują, niechaj zapozna się z dziełem „Pokój i wojna a przyszłość narodów“... Dzieło to jest dobrze znane naszym Czynnikom Zwierzchnim — i jak nam wiadomo, jest przez nie przychylnie traktowane. Jest też dobrze znane — w obcych językach — na terenie międzynarodowym — poufnie — wszystkim zainteresowanym stolicom państw, — gdzie również uznano jego doniosłą wartość dla przyszłości świata — i czynione już są dalsze przygotowania w tej sprawie. Chrześcijanom-katolikom podajemy też, że cieszy się ono szczególniejszym zainteresowaniem, uznaniem i przychylnością ze strony Stolicy Piotrowej... Każdy nabywca dzieła będzie mógł wygrać — w niedalekiej przyszłości — na numer swego dzieła takie przedmioty jak: willę przenośną, auto, samolot itp... Ale najważniejsze — co dzieło przynosi, to bezpieczeństwo kraju i obywateli, trwały pokój i lepszą przyszłość świata“.

Nie czytaliśmy tego „dzieła“, lecz po reklamie widzimy, że musi to być — kolosalne głupstwo. I dziwimy się, że pewne poważne pismo katolickie rozsyła tę bzduralną reklamę. Księże Redaktorze! Należy natrzeć uszu Waszemu Administratorowi!

II.

Poglądy na własność i posiadanie wraz z nadchodzącym wiekiem racjonalizmu i oświecenia ulegają głębokim przemianom. Gdy filozof francuski Wolter w pierwszych dziesiątkach 18 st., zniewolony do opuszczenia Francji, bawił w Anglii, nasłuchał się tam do syta nowych nauk w kwestii własności. Lord Bolingbroke, szermierz racjonalizmu i wróg chrześcijaństwa tak nauczał Woltera: „Do wpływu i znaczenia dochodzi jedynie ten, kto jest materialnie niezależny, a na to, by być niezależnym, trzeba posiadać majątek. Nie ma nic gorszego nad pustą sakiewkę. Pieniądz tylko zapewnia i daje siłę, niezależność, szacunek u ludzi“. Jak wiadomo, Wolter pojął dobrze nauki Bolingbroke'a i trzymał się kurczowo materialistycznej filozofii swego nauczyciela — on sam i jego uczniowie i wyznawcy aż do naszych czasów.

Pod wpływem tych nauk, poczyna się kształtować nowoczesne życie gospodarcze. Już w prawie własności i posiadania zarzucono odróżnianie między „dobrym a złym posiadaniem“ — kościelny zakaz procentu nadmiernego poszedł w niepamięć, a dochodzi do głosu sztuka robienia i zdobywania majątku bez osobistej pracy, potu i wysiłku. Ludzie - niewolnicy mają pracować na posiadacza, do którego niedługo przylgnie złowroga nazwa „kapitalisty“. Z jednej strony wysuwają się na czoło posiadacze środków produkcji, a z drugiej strony stają milionowe rzesze pracowników, do których znowu niedługo zostanie zastosowana stara nazwa z rzymskich czasów: „proletariusze“.

W szybkim tempie dokonuje się mechanizacja pracy i oto już rodzi się i występuje na widownię socjalizm, który rozpocznie walkę z kapitalizmem na śmierć i życie. Kapitalizm bowiem, ten nowoczesny bożek - Mammon, za cel swój uważa nie zaspokojenie potrzeb pewnej, określonej liczby ludzi, ale dąży do nieograniczonej produkcji i nieograniczonych zysków. Są to nowe czasy i nowi ludzie — ludzie samolubni, twardzi, bezwzględni, ambitni, ludzie, którzy wreszcie dali sobie nazwy „królów“ i jako „królowie“ nafty, stali, węgla itp. królowali i niepowładnie rządzili w życiu gospodarczym świata. Oni to stworzyli nowoczesną, tak znienawidzoną „plutokrację“, i doprowadzili do rozpalania aż do czerwoności nienawiści i walki społecznej.

Nie czas po temu, by wyliczać grzechy kapitalizmu, bo aż za wiele na ten temat pisano i mówiono. Nawet, powiedzmy, za dużo może padło słów potępienia a zamilczano zasługi, które przecież system gospodarki społecznej, zwany kapitalizmem, położył.

Pewnikiem jednak niezbitym pozostanie: po pierwsze: iż kapitalizm kulturę sprowadził na pewien stopień komercjalizmu i stare, o wysokiej kulturze kraje tak zindustrializował, że doprowadził kulturę niemal do absurdu.

Po drugie: podział dóbr ziemskich doprowadził kapitalizm do miary, urągającej rozumowi i wszelkiemu prawu. Gdy np. taki Morgan i kilkunastu „królików“ finansów: przemysłu — stali się niepodzielnymi dyktatorami nad 130 milionami ludności Stanów Zjednoczonych i brali do swej kieszeni zyski miliardowe, a jedynie ochłapy spadały z ich bogatego stołu dla milionów;

wreszcie po trzecie: Kapitalizm był ojcem socjalizmu, dał początek nieograniczonej konkurencji na polu gospodarczym, wywołał nieubłaganą zawiść handlową między państwami i pobudował nieszczęsne mury i zasieki celne i wkońcu on, nie kto inny, jakby na ukoronowanie swego dzieła, doprowadził do wojny światowej i światowego przesilenia gospodarczego, określanego mianem kryzysu.

Czyż będziemy się jeszcze dziwili, patrząc na grzechy kapitalizmu, iż od lat rozlega się w świecie okrzyk wojenny: „śmierć i zagłada kapitalizmowi, śmierć królom i królikom finansowym i przemysłowym“, wreszcie: „śmierć

mammonizmowi!" Ludzie poszaleli i wśród przekleństw i złorzeczeń szukają wyjścia z nowoczesnego domu niewoli i wyjścia znaleźć nie mogą, i obracają się nieszczęśni jakby w jakimś „zaczarowanym kole", w jakimś „młynie diabelskim".

Historyk nowożytnego kapitalizmu takie mu wystawił świadectwo urodzenia i życia: „Zrodził się i następnie wzrastał i wzmacniał się kapitalizm z tego samego ducha, z którego poczęło się nowożytne państwo, nowożytna religia materialistyczna, i nowożytna wiedza bezbożna. Jest to duch ziemskości, świeckości, materializmu. Jest to ten sam duch, który wraz ze zmierzchem średniowiecza wyrywa ludzkość z ustalonych i uświęconych związków organicznych, i równych, spokojnych warunków życia i pracy, związanych spójnią solidarności. Duch ten rzuca ludzkość na drogę samolubstwa i niezaspokojonych pożądań. Jest to straszliwy duch zniszczenia. W państwie stawia sobie za cel: „zdobywać wszystko dla siebie, by rządzić niepowładnie, jako państwo-bóg" — w życiu religijnym: „dążyć do wyzwolenia ludzkości z więzów kościelnych i rozstrajać", a w życiu gospodarczym ten duch mammonizmu woła i woła jedynie: „jak największe, nieograniczone zyski i dochody".

My katolicy, zaliczamy się do zachowawców, w tym znaczeniu, iż skłonni jesteśmy raczej do ochrony instytucji i kierunków gospodarczych, czy kulturalnych, z którymi się zżyliśmy. Ale chyba kapitalizm nie będziemy skłonni konserwować, gdyż kapitalizm począł się nie z naszego ducha, nie z ducha katolicyzmu. Żałować tedy nie mamy powodu, gdy dzisiaj ten kapitalizm się łamie i kładzie do trumny.

III.

W kołach katolickich, szczególniej w rosnących w siłę i potężniejących szeregach Akcji Katolickiej, w zorganizowanych Związkach chrześcijańskich robotników — rozlega się głośne wołanie: „Wracajmy do starej nauki katolickiej o własności i posiadaniu". Wołanie to dociera wszędzie, i staje się powszechne; nawet głośne jest w krajach, gdzie zdawało się, nowe poglądy na własność zdobyły sobie prawo nienaruszonego przywileju.

Jednak, gdy komuniści nawołują też gromko do zniszczenia własności a wprowadzenia wspólnoty dóbr, my na to nie pójdziemy. Wszyscy pisarze komunistyczni, poczynając od Platona, a kończąc na Tołstoju, wychodzili z założenia o naturalnej dobroci rodzaju ludzkiego i swoje utopie na tym założeniu opierali. Ale my wiemy, że jest inaczej. Ani świat nie jest doskonały, ani wszyscy ludzie nie są dobrzy. O słynnym pisarzu, historyku sztuki Jakubie Burckhardtcie pisze jego uczeń: „Burckhardt nienawidził całą duszą Rousseau'a, a to z powodu jego nauki o naturalnej dobroci rodzaju ludzkiego. Uważał bowiem, że ta nauka jest niebezpiecznym kłamstwem". Całkiem słusznie — my katolicy, wiemy z Objawienia, że natura ludzka przez grzech została skażoną.

Dopóki tedy istnieje ludzka ułomność i niedoskonałość, dopóki zdolności, upodobania, ochota do pracy są różne, byłoby głupotą brać wszystkich ludzi pod jeden strychulec. Wówczas bowiem niemożliwa będzie odpowiedzialność jednostki, i wówczas niezdara, leń — byłby uprzywilejowany, wówczas ci, którzy by nie pracowali, uważaliby się za powołanych zabrać i rozdzielić między siebie to, co inni zapracowali.

Również nie godzi się z naszym katolickim poglądem taka teoria gospodarcza, która wysuwa i stawia zasadę: „W państwie tylko jeden ma być zasobny, to jest samo państwo, i ono stawszy się posiadaczem lwiej części zasobów, dopiero będzie się troszczyć o zapobieżenie potrzebom obywateli". Kto posiada pieniądz, środki produkcji—ten ma siłę—nauczył nas tego kapitalizm. A gdy dzisiaj znowu państwu wszystko oddamy, ze wszystkiego na rzecz państwa się wywłaszczymy, to tym samym oddamy państwu nie tylko władzę nad gospodarstwem społecznym, ale nąd wszystkim, nad kulturą, religią, wolnością. Katolicy tego rodzaju teorie, taki absolutyzm państwowy

Dział pytań

Wielu jest zdania, że w niektórych teatrach i kinach warszawskich (np. Roma, lub istniejących przy domach parafialnych), a także na operach i przedstawieniach klasycznych lub treści historycznej, a nawet na wszystkich widowiskach dozwolonych dla dzieci i młodzieży, wreszcie, na publicznych koncertach i odczytach, po ogłoszeniu ustaw Synodu Plenarnego, wolno jest bez zastrzeżenia bywać duchowieństwu wszystkich diecezyj, gdyż dawniejsze przepisy i cenzury już nie obowiązują.

Prosimy o wyświetlenie danej sprawy. *Prenumer.*

Odpowiedź: Najpierw sprostowanie pewnej nieścisłości: zamiast słów: „nie obowiązują" — należałoby postawić słowa: „obowiązywać nie będą", gdyż uchwały Synodu wchodzą w życie dopiero z dn. 16 czerwca br.

Sama kwestia dość trudna do rozstrzygnięcia. Wprawdzie bowiem w Uchwale 3, § 2 czytamy: „Uważa się za zniesione wszystkie przepisy diecezjalne, które są sprzeczne (contrariae) z uchwałami niniejszego synodu", jednak może zachodzić pytanie, czy zakazy lokalne są „contra", czy tylko „praeter" legem. Rozstrzygnąć to może tylko dany Ordynariusz („W poszczególnych wypadkach każdy Biskup (sc. stojący na czele diecezji) rozstrzygać może wątpliwości dotyczące uchwał niniejszego Synodu Plenarnego" Uchw. 4). Samo niecofnięcie dawnego zakazu wskazywałoby, że Biskup interpretuje Uchwałę 3, § 2 — po myśli obowiązywania nadal dawnych przepisów i cenzur z nimi związanych.

Skąd się wzięła praktyka odprawiania Mszy św. żałobnej w 3-cim, 7-mym i 30-tym dniu po pogrzebie? *Szp.*

Odpowiedź: Tak długo odprawiano w pierwszych wiekach chrześcijaństwa różne stopnie żałoby. Okres żałoby kończono modłami za duszę zmarłego.

Czy trzeba odmawiac modlitwy: „Introeat..." „Oremus et deprecemur" i „Exaudi..." (w których jest prośba o błogosławieństwo dla domu), jeśli się zaopatruje chorego na dworze, np. na wozie przed kościołem? *Szp.*

Odpowiedź: Pytanie to postawiono już raz (w r. 1932) Redakcji „Mysterium Christi". Wtedy Re-

dakcja tego zasłużonego pisma odpowiedziała, że nie należy opuszczać modlitw, bo Rytuał przewiduje tylko jeden wypadek ich opuszczenia: brak czasu przy konającym. — Nam się jednak wydaje, że modlitwy te przepisane są dla odmówienia, gdy się zaopatruje chorego w domu, a więc... Ale możeby ktoś z liturgistów dokładniej się na ten temat wypowiedział?



Do rozwiązania

Ksiądz Piotr po ukończeniu Sumy bezpośrednio udziela Chrztu świętego licznym, oczekującym na to, dzieciom. Ponieważ brak jest czasu na szczegółowe badanie, w razie, gdy dziecko jest już ochrzczone „z wody", czy ten chrzest przez kobietę wiejską dopełniony, został udzielony prawidłowo i ważnie, a z drugiej strony, ks. P., znając nie wysoki poziom uświadomienia religijnego miejscowej ludności, nigdy nie może być pewnym ważności chrztu, podejrzewając jakąś omyłkę, zawsze, przed wymówieniem słów formy Chrztu zadaje takie pytanie: „Czy dziecko nie ochrzczone?" Po otrzymaniu zaś odpowiedzi: „ochrzczone z wody", chrzci je warunkowo, używając formy: „N. si non es baptizatus, ego te baptizo..." itd.

Inaczej znów postępuje ks. Paweł. Oto, ten, nie pytając o nic, chrzci zawsze zwykłą formą, przyczem wyjaśnia, że przystępując do udzielania Chrztu, ma zawsze intencję chrzcić absolute nieochrzczonych, zaś conditionate ochrzczonych przedtem „z wody". Który z tych dwóch kapłanów zgodniej z prawem i teologią postępuje? Z.



Casus pastoralis

Szesnastoletnia gimnazjalistka pisze dzienniczek. Jej starsza siostra, działaczka w A. K., ukradkiem go czyta, usprawiedliwiając się tym, że chce poznać lepiej duchowo swą siostrzyczkę, by móc nią odpowiednio kierować. Czy może to czynić?

Odpowiedź: „Qui furtive scripta alterius secreta, ipso invito legit, peccat. Et 1) quidem peccato curiositatis; etsi faciat animo discendi et sine suspicione damni. 2) Injustitiae; quia quisque habet ius secreti in suis scriptis, quae aliis non vult esse communia. Potest aliquando esse mortale, si nimirum fiat cum nota-

zawsze odrzucali. Życie bowiem ludzkie nie może być sprowadzone do tego, by się stało rodzajem zakładu, przedsiębiorstwa, kierowanego siłą przymusu, ale życie ma być szkołą moralnego wychowania, a to opiera się na wolności człowieka zewnętrznej i wewnętrznej. Tej wolności nie wolno poświęcić dla jakichś względów gospodarczej, czy nawet państwowej natury, bo to byłoby przeciwne duchowi chrześcijaństwa, które wprawdzie gotowe jest zrezygnować nawet z posiadania dóbr zewnętrznych, ale żąda i domaga się salwowania wolności wewnętrznej człowieka. Byłoby to sprzeczne z nauką Ewangelii, która wartość nieskończoną jednej duszy ludzkiej wyżej stawia ponad całość systemów gospodarczo-społecznych i nie chce, by dusza ludzka, czyli, powiedzmy, człowiek-katolik, w tej planowanej gospodarce społecznej i państwowej się zagubił. *(l. k.)*

Nowość Akcji Katol. jako organizacji

Akcja Katolicka jako organizacja jest w Kościele nowością. Po raz pierwszy powstała we Włoszech w r. 1923 pod nazwą „Azione catholica", powołana przez papieża Piusa XI. Wiemy, że Akcji Katolickiej w Polsce obecne formy organizacyjne nadał nasz Episkopat dopiero w r. 1934. Polska A. K. zasadniczo obejmuje cztery organizacje: Kat. Związek Mężów, Kat. Zw. Kobiet, Kat. Zw. Mł. Męskiej i Kat. Zw. Mł. Żeńskiej. Ta jednak struktura organizacyjna nie jest czymś zasadniczym w organizowaniu A. K.; w poszczególnych krajach jest ona dowolna.

Jeżeli więc w parafii powstały Oddziały Katolickich Stowarzyszeń, które są przecież podstawowymi jednostkami organizacyjnymi Akcji Katolickiej, wtedy możemy też i stwierdzić, że parafia ma Akcję Katolicką. Właściwa jednak akcja będzie dopiero wtedy, gdy te organizacje będą naprawdę aktywne. Według dotychczasowego doświadczenia żywotność A. K. ujawnia się tam przede wszystkim, gdzie w pracy postępują zgodnie ze statutami i wytycznymi N. I. A. K., poszczególnych Związków i Stowarzyszeń.

Skuteczna działalność A. K. w dużej mierze zależy od jednostek kierowniczych i metod właściwych, jakie powinni stosować w swej pracy. W parafii zwykle początkowo takim kierownikiem jest ksiądz. Rola księdza jako kierownika trwać jednak musi tylko do tego czasu, dopóki organizacja nie zdobędzie się na samodzielnego kierownika świeckiego. Że tak być powinno, jasno to wynika ze statutów i instrukcyj A. K. — Inaczej A. K. nie będzie pomocą proboszczowi w duszpasterstwie, ale nowym dla niego ciężarem.

W myśl wytycznych Episkopatu i statutów, księża w A. K. są asystentami. Cała praca organizacyjna, kierownicza ma spoczywać na barkach świeckich. I słusznie. O „apostolstwie świeckich" można wtedy mówić, gdy świeccy na równi z duchowieństwem będą się czuli współodpowiedzialni za losy Kościoła. Myli się jednak ten, kto mniema, że duchowieństwo w A. K. jest usunięte na plan dalszy. Przeciwnie, księża w A. K. są czynnikiem nadrzędnym, kontrolującym, a biskup-ordynariusz władzą najwyższą i wyłącznie decydującą.

Czasy obecne wymagają zgodnego, zorganizowanego apostolstwa świeckich. A, że tą działalność powinno się prowadzić nowocześnie, z pewnym rozmachem, wyraźnie to nam wskazuje Ojciec św. w encyklice o komunizmie: „Takiej pracy p r z y g o t o w a w c z e j, aktualnej dziś i koniecznej... oddadzą nie małe przysługi Koła studiów, Tygodnie społeczne (zespół wykładów obejmujących jedną całość) i tym podobne zarządzenia wszelkiego rodzaju, służące dokładniejszemu zaznajomieniu się z sposobami chrześcijańskiego rozwiązania zagadnień społecznych. Rycerze Akcji Katolickiej przy-

gotowani w ten doskonały sposób, staną się niewątpliwie apostołami wśród towarzyszów pracy, a równocześnie cennymi pomocnikami kapłanów".

Akcja Katolicka to więc nie tylko działanie religijno-moralne samo w sobie. Nowoczesny apostoł, członek A. K. powinien katolicyzować „wszystkie dziedziny życia i kultury". Mianem „katolicki", lub „niekatolicki" można określać wszystkie dziedziny, nawet gospodarcze, naukowe i techniczne, gdy ma się na myśli obręb działania i użyteczności społecznej. Dlatego, mówiąc o akcji katolickiej jako działaniu i pracy apostolskiej, nie można odbiegać od istotnych potrzeb życiowych. Papież Pius XI, powołując A. K., na pewno nie żąda tak, jak Chrystus od apostołów, by wszyscy ludzie „opuściwszy sieci" (Mar. 1), czyli zupełnie oderwawszy się od swej pracy zawodowej, poświęcili się całkowicie duszpasterstwu. „Duszpasterstwa" świeckich nie można traktować dosłownie, ma ono być tylko pomocą w duszpasterstwie kapłanów. Wyraźnie to zaznacza wymieniona wyżej encyklika: Członkowie A. K. „będą szerzyli światło prawdy i goili niezliczone żądze ciała i duszy w tych wszystkich ośrodkach, do których kapłan dotrzeć nie może".

Jeżeli obecnie organizacje A. K., być może, nie zawsze prowadzą pracę we właściwym duchu, błędy wynikają stąd, że do tej pracy w poszczególnych Oddziałach Kat. Stow. zabrano się niewłaściwie i bez uprzedniego przygotowania. Chcąc bliżej poznać metody A. K. i śledzić jej rozwój, należy czytać czasopisma specjalnie temu poświęcone. Przede wszystkim wymienić tu trzeba: „Ruch katolicki" i „Przewodnik społeczny", oraz organy czterech poszczególnych Związków Katolickich. Gdy chodzi o metodykę z uwzględnieniem spraw młodzieży, to ta już jest na tyle opracowaną, że nie trudno dziś na podstawie specjalnej lektury zabrać się do skutecznej pracy nad szkoleniem młodych świeckich apostołów. Sporo tej sprawie poświęciły artykułów czasopisma „Kierownik" i „Przewodnik społeczny", a prawdziwie już cennymi podręcznikami do racjonalnego kształcenia przodowników A. K., na wzór bojowników belgijskiego J. O. C., będą w ręku każdego księdza asystenta broszurki ks. Wł. Lesiaka: 1) „Droga na szczyty" — 12 kwadransów ewangelicznych, 2) „Wielkie żniwo" — 12 pogadanek ewangelicznych, 3) „Młodzież a sprawy społeczne" — 16 pogadanek ankietowych, 4) „Patrz i czyń" — 12 pogadanek ankietowych. Wszystkie te broszurki z odpowiednimi zmianami można też wykorzystać w pracy ze starszymi.

Trzeba zaznaczyć, że Kat. Stow. Młodzieży mają już szczegółowo opracowany tzw. program wyszkoleniowy, który dzieli się na 3 stopnie, uwzględniając bardzo trafnie potrzeby duchowe, umysłowe i praktyczne współczesnego młodzieńca, członka A. K. Samo jednak opracowanie choćby najlepszych programów nic nie da, jeśli tych programów nie wprowadzi się w życie. Zapoznanie się więc z programami wyszkoleniowymi K. S. M. m. i ż. przez księży asystentów jest konieczne.

Każdy, kto tylko zapozna się bliżej z wytycznymi Kat. Zw. Mł., a tym bardziej z podręcznikami programu wyszkoleniowego, musi stwierdzić, że A. K. Mł. w Polsce ma jasny i rzeczowy program pracy, którego urzeczywistnienie może wydać owoce zbawienne. Praca w Oddziałach parafialnych bywa często daleka od wytkniętego programu, a nawet nieodpowiadająca duchowi Akcji Kat.; wina to przede wszystkim tych, którzy są odpowiedzialni za stronę religijno-moralną powierzonej sobie młodzieży.

Każdy nowy ruch, nowa organizacja potrzebuje nowych ludzi, tym bardziej, gdy rzecz nowa jest równocześnie sprawą wielką, doniosłą. Tak samo i z Akcją Katolicką. Kto nie wczuł się w ducha A. K. i nie zapoznał się z jej metodyką i formami, ten często nawet tam, gdzie praca weszła na właściwe tory, działalności dodatniej nie widzi, bo patrzy na nią oczyma „starego człowieka".

bili damno; vel alter valdae cupiat esse secreta, gravissimeque sit laturus" (Św. Alfons V, 70).

Młode dziewczęta, udając się rano w niedzielę na wycieczkę narciarską, przychodzą w stroju sportowym i z „deskami" na Mszę św. Gorszy się tym ksiądz proboszcz i wyprasza je z kościoła. Czy roztropnie postąpił?

Odpowiedź: Nie. Strój narciarski nie może być uważany za „nieprzyzwoity". Narty ostatecznie mogłyby zostawić w zakrystii, a i same uklęknąć gdzieś z boku, by nie być zbyt wielką „atrakcją" dla wiernych.

Z praktyki

Wino prawdziwe jest przeźroczyste; nieco się jednak burzy w marcu i kwietniu, w czasie kwitnienia, i w sierpniu, w czasie dojrzewania winogron. Gdy wino jest rozcieńczone wodą, należy patyczek drewniany posmarować oliwą i po otarciu włożyć do wina; na patyczku po wyjęciu z wina okażą się kropelki wody. Gdy wino jest podrobione kwasem siarczanym, należy do kieliszka wina wrzucić obrączkę lub monetę złotą, a wtedy po kilku lub kilkunastu godzinach złoto powlecze się barwą brudną ciemno-matową (tak samo dno kielicha). Ponieważ kupcy domieszywają do wina octan ołowiu, dlatego należy wziąć z apteki „sulfuretum amonii" i kilka kropel do kieliszka można wpuścić; gdy na dnie kieliczka czarny osad się utworzy — w winie znajduje się przymieszka ołowiu.

Kuria wrocławska zarządziła 8-tygodniowe kursy dla zakrystianów. — W programie są: liturgika, początki łaciny, rubrycela, mszał, znaki i symbole Kościoła. Kursy są przeznaczone dla zakrystianów już zatrudnionych i dla kandydatów. W przyszłości ma być przyjmowanie na zakrystianów uzależnione od ukończenia takiego kursu.

Czy i u nas nie należałoby o czymś podobnym pomyśleć, zwłaszcza dla zakrystianów zawodowych.

Przypomnienia

Przed udzieleniem Komunii św. mówi się „Misereatur" zawsze w liczbie mnogiej („vestri"), choćby się Komunię św. miało tylko jednej osobie dawać. Tak samo mówi się za-

wsze „Domine non sum d i g n u s“— choćby samym tylko niewiastom Komunia miała być dawana.

Drobiazgi

We Wiedniu pewien proboszcz postarał się o umieszczenie w każdej kamienicy tabliczki z napisem: „Ten dom należy do parafii N. N.“. Ma to często zmieniającym się lokatorom ułatwić orientację w razie potrzeby.

Akcja Katolicka jako taka, w szczególności jako apostolstwo indywidualne, zawsze była w Kościele. Nigdy nie brakło jednostek aktywnych, w zupełności się poświęcających sprawie Chrystusowej. A że współczesna Akcja Katolicka swymi zamierzeniami i szybkim rozrostem przestraszyła wrogów Kościoła, a zadziwiła „starych“ katolików dowodzi to, że odpowiada czasom obecnym.

Akcję Katolicką należy pojmować zgodnie z jej nowym duchem apostolskim. Potrzeba nowych metod i nowych form w pracy apostolskiej Kościoła. Kto w działalności A. K. nie uwzględni potrzeb istotnych współczesnego człowieka, niech przypomni sobie słowa Chrystusa: „Nie przyszywa się łaty surowego płótna do starej szaty, i nie wlewa się nowego wina w stare statki“ (Mar. II, 21).

Brzeziny k. Łodzi *Władysław Piórkowski.*

Szkic kazania na niedzielę Zapustną

„A Jezus mu rzekł: przejrzyj, wiara twoja cię uzdrowiła“ (Łuk. 18—42).

Każdy niewidomy wzbudza w nas litość — ale gorsza ślepota duchowa może mało nas interesuje. Kto to ślepy na duchu? Ten kto nie ma wiary, albo ją stracił. Wiara jest światłem duszy — bez niej nie widzi się i nie zna rzeczy najważniejszych. Stąd słyszy się, że wiara święta jest największym skarbem, a my nie zdajemy sobie sprawy ze szczęścia, iż tę wiarę mamy. Jak ów ślepy w Ewangelii dla wiary przejrzał, tak ci co przychodzą do wiary jak poganie lub innowiercy albo ateusze, odzyskują niejako wzrok na rzeczy i sprawy Boże. Stwierdzają to sami tacy nawróceni.

Byśmy tę wiarę naszą więcej sobie cenili i jej strzegli, obaczmy:

1) co sprawia w nas nasza święta katolicka wiara i 2) jak mamy strzec tego naszego boskiego skarbu?

I.

Nie widzę i nie rozumiem, ale uznaję bez wahania, że tak jest — to znaczy wierzyć. A dlaczego? Bo mi to mówi Bóg — prawda sama nieomylna. A mogę się przekonać, że to właśnie i tak mówi Bóg — najłatwiej przez powagę nauczającego Kościoła, któremu Pan Bóg dał ten dar, iż tenże w tym nauczaniu jest nieomylny. Istotnie inne nauki mylą się i poprawiają, a tu wiedza Boża tj. wiara nasza nigdy się nie zmienia. A zatem przez wiarę wiem o takich rzeczach, o którychbym albo bardzo mało, albo błędnie albo zupełnie nie wiedział. A wiem tak pewnie, że nie ma mowy o jakiejkolwiek pomyłce. Tak wiara uczy nas o Bogu, niebie, wieczności o duszy naszej nieśmiertelnej a zatem drugim życiu po śmierci — o sądzie Boga — o łasce Bożej — o stworzeniu świata i człowieka, o Trójcy św., wogóle jak to mówimy, o prawdach wiecznych. Stąd ta wartość i cena wiary św. Bez niej istotnie w tych najważniejszych zagadnieniach życiowych, bylibyśmy jak ślepi lub źle wierzący. Wiara rzuca nam światło jasne na te sprawy — a że to objawia nam sam Bóg, więc przyjmując to, jesteśmy zupełnie pewni i spokojni. Ale prócz tego wiara kieruje całym życiem naszym dla naszego dobra i szczęścia. Doznają tego na sobie prawdziwie wierzący.

Przede wszystkim wiara mówi nam z całą pewnością o naszym przyszłym życiu po śmierci i szczęściu czy karze wiecznej — jak jedno zdobyć i drugiego uniknąć. Dlatego wiara nasza ma się okazywać w czynach czyli jak my mówimy, musi być praktykowana. „Wiara bez uczynków martwą jest“. Tej wiary słusznie żąda od nas Bóg — a im ona w nas głębsza i ufniejsza tym więcej zasługująca i zobowiązująca nam pomoc nawet cudowną, Boga.

Dlatego Męczennicy oddawali za wiarę wszystko, nawet życie w najokrutniejszych mękach. Dlatego po dziś prześladowani za wiarę ponoszą uciski i krzywdy a nawet więzienia i śmierć jak to się dzieje w Rosji, Meksyku, Hiszpanii i Chinach. Bez tej wiary ani w życiu a tym więcej po śmierci nikomu nie było i nie będzie dobrze. A jaką siłę daje wiara w smutku i cierpieniu! Chroni od rozpaczy, osładza najcięższe bóle — uczy miłości bliźnich i poświęcenia... To skarb naprawdę!

II.

Ale jak każdy skarb, tak i ten można utracić albo w części albo zupełnie, jeśli się go nie strzeże a naraża na utratę. Może się to stać przez czytanie złych czy antyreligijnych czy niemoralnych książek, przez rozmowy i towarzystwo z bezbożnymi czy zepsutymi ludźmi — a nawet przez niedokształcenie religijne. Czasem to i szatan nasuwa pokusy przeciw wierze a nawet wprost bluźniercze. Rozumie się jeśli je odrzucamy, nie grzeszymy i nie tracimy przez to wiary. Ale trzeba nam uważać i strzec się — zwłaszcza teraz, kiedy ta wiara w świecie zamiera, usuwana z życia publicznego a nawet rodzinnego i prywatnego — nieugruntowana dostatecznie, atakowana przez wolnomyślicieli i sekciarzy... A któż rozumny chce się skarbu pozbyć? Jeśli z łaski Boga posiadamy go, dziękujmy na kolanach Stwórcy, nie dawajmy sobie choćby zachwiać naszej wiary, choćby całe piekło sprzysięgło się na wydarcie nam jej. Wszak wiemy, że to czego uczy wiara, to mówi Bóg, że bez tej wiary człowiekowi źle i czekała by go zguba wieczna. Przecież tego nie chcemy, bo nie możemy chcieć — więc trzymajmy się jej, kochajmy i ceńmy ją choćby dla niej trzeba było cierpieć czy umrzeć. — Wierzmy i to czyńmy, czego od nas żąda, a wtenczas ta wiara zbawi nas. — Amen.

X. Władysław Wojtoń T. J.

Przedstawienia pasyjne

Przed rokiem na zebraniu archidiecezjalnym Akcji Katolickiej w Poznaniu uchwalono wciągnąć teatr do ścisłej współpracy z katolicyzmem, podkreślając następujące „pia desideria": 1) aby teatry unikały wystawiania sztuk rażących poczucie katolickie, 2) aby od czasu do czasu dawały repertuar wyraźnie katolicki. Obecni na tym zebraniu przedstawiciele sfer teatralnych, godząc się na postulaty Akcji Katolickiej, prosili jedynie o jak najgorętsze poparcie, budząc zainteresowanie dla teatru religijnego.

Zebranie zamknięto programem przedstawień religijnych na okres Postu i Wielkanocy.

Niestety — echo tego zebrania i jego uchwał pozostało tylko we Wielkopolsce, bo ani Królestwo ani Małopolska dotąd na swoich zebraniach, odczytach, kursach ani wspomniała o teatrze religijnym.

Pole to oddano pod zasiew związkom młodzieży katolickiej, które najmniej nadają się (jako związki młodzieży) do tak poważnej akcji scenicznej i od tej chwili u nas teatr religijny wegetuje albo zagrzebany na głuchej prowincji, albo gnieździ się na peryferiach większych miast w ciasnych i dusznych lokalach.

I skąd to przeoczenie sprawy tak ważnej w zakresie pracy apostolskiej Akcji Katolickiej?

Przecież teatr, to potężne narzędzie propagandowe. Dzisiejszy bolszewizm czy hitleryzm już w swoim zarodku wprzągły teatr do swojej akcji — wywrotowej, a że skutecznie — to chyba dowody zbyteczne.

Znał i Kościół Chrystusowy to potężne oddziaływanie teatru religijnego na swoich wiernych i dlatego — jak nam historia przypomina — nie szczędził w średniowieczu wysiłków i kosztów przy organizacji olbrzymich misteriów, czy miraclów, czy moralitetów.

W Polsce — przedstawienia tego rodzaju były znane już w XIII wieku, a jedno z nich pod nazwą: „Historia o chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim", napisane przez zakonnika O. Mikołaja z Wilkowiecka, było grane z rzędu przez 200 lat, zawsze — jak notują kroniki — gorąco oklaskiwane przez ówczesną publiczność.

Również i dzisiaj, gdy Akcja Katolicka rozwija się tak opatrznościowo na niwie Kościoła Chrystusowego, należy koniecznie omówić i w czyn wprowadzić teatr religijny na szerszą skalę.

Same odczyty o głębokiej treści teologicznej, szumne akademie dobre są dla elity katolickiej, ale nie zapominajmy, że poza elitą są jeszcze masy mieszczan, robotników, nędzy ulicznej. Dla tych ostatnich teatr religijny — to przystępna Szkoła Chrystusowa, a zarazem odpowiednie pole działania dla Apostolstwa Świeckich.

Minął obecnie okres Bożego Narodzenia ze swoimi radosnymi Jasełkami; czyżby we Wielkim Poście nie odważyć się na zailustrowanie w teatrach naszych — „Gorzkich Żali" — przedstawieniami pasyjnymi? Wprawdzie nie mamy scenicznych arcydzieł, opiewających Mękę Pańską, ale mamy kilka melodramatów pasyjnych wypracowanych przez domorosłych autorów. (Wspomnę tu bodaj granego od kilku lat „Nazarejczyka" II. wyd. Lwów — ul. Fredry I. 3, I. p.). Myślę, że w popołudniówkach niedzielnych, czy świątecznych chętnieby Dyrekcje Teatrów w porozumieniu z Akcją Katolicką dały przedstawienia religijne po zniżonej możliwie cenie, a w zamian członkowie Akcji Katolickiej zajęli by się zorganizowaniem reklamy przysparzającej widzów tego rodzaju przedstawieniom.

Przy bogatej zaś oprawie scenicznej, wytrawnej grze aktorów — nawet słabe utwory zyskały by wzięcie, a publiczność zdrowy pokarm duchowny.

Ks. Stanisław Hopek.

Więcej psychologii w duszpasterstwie!

(Na marginesie jednej książki).

Czasem kartka tytułowa książki zawiera mało słów, tylko nazwisko autora, krótki tytuł, aż trudno zorientować się, co będzie w książce. Kartka tytułowa książki, którą chcę przedstawić Czytelnikom G. K., jest obficie wypełniona słowami, jakby zapowiedź obfitej treści. Dowiadujemy się więc z kartki tytułowej o autorze: Ks. Dr Wiktor Filip **Potempa,** b. profesor Włocławskiego Seminarium Duchownego, obecnie proboszcz parafii Grabienice, powiat Konin, poczta Rzgów. W tytule połączono współczesne tendencje ze średniowiecznym „czyli": „Więcej psychologii w duszpasterstwie! czyli: Teologia pasterska w świetle psychologii". Na tle nowoczesnego ornamentu podano niżej Motto: *Niech ludzie będą dla mnie jak myśli i słowa, — z których, gdy zechcę, pieśni wiąże się budowa*". (Mickiewicz, Dziady, Cz. III). Książka ukazała się z datą 1938, stanowi wielki tom in 4-o, liczący 467 stron druku.

Autor zabiera się do dzieła śmiało i odważnie, uważa, że trudności nie powinny zniechęcać, ale zachęcać do większych wysiłków. Pisze w przedmowie: „W dziedzinie wojskowości, która jest poniekąd spokrewniona z duszpasterstwem, z jednej strony dążą do dokładniejszego poznania wroga i przyszłego terenu walki, z drugiej zaś pojawienie się jakiegoś nowego rodzaju broni od razu prowadzi do szukania nowych środków obrony. Podobnie powinien postępować i duszpasterz". Zobaczmy, jak na te nowe tereny prowadzi nas autor.

Część pierwszą swej książki nazywa autor (str. 257) „analityką duszpasterską", część drugą „metodologią duszpasterską". Najpierw wykazuje konieczność pogłębienia naszej wiedzy o duszy ludzkiej. Autor docenia liczne podręczniki z zakresu teologii pasterskiej, ale uważa, że zbyt mało w nich było psychologii, zwłaszcza tak zwanej „psychologii życia codziennego", której przedstawicielem jest np. William Stern w dziele: Differentielle Psychologie". Ta psychologia różnic osobistych w życiu codziennym pomoże duszpasterzowi do skuteczniejszej pracy i do przezwyciężenia trudności i niepowodzeń. „Praca duszpasterza tylko wtenczas znajduje oddźwięk w duszy wiernych, gdy liczy się z naturalnym wyposażeniem człowieka, a więc: z jego zdolnościami, władzami, uczuciami, popędami, namiętnościami, potrzebami i nawykami, z ich zmianami na skutek zmienionych warunków oraz z ich naturalnym rozrostem" (str. 9).

Autor wykłada więc najpierw naukę psychologii o duszy ze szczególnym podkreśleniem konieczności uznania tego, że „nie ma czynności czysto fizycznych ani też czysto duchowych, lecz tylko czynności człowieka" (str. 19). Ciekawe są uwagi autora uzupełniające tradycyjonalną psychologię w takich działach, jak wyższe poznanie, uczucia, kojarzenia, wyobraźnia, rozrost przeżyć, najważniejsze popędy itp. Znajdujemy tu wiele spostrzeżeń naprawdę nowych, ale obok nich uwagi, które może obniżają poziom naukowy dzieła (str. 30, 64). Pięknie pi-

Współpraca świeckich z duchowieństwem

II. Mówi się dość często o świeckich, pracujących w Akcji Katolickiej, że są przedłużeniem rąk duchowieństwa. Powiedzenie takie zawiera część prawdy. Istotnie ksiądz jest mózgiem i sercem życia organizacji katolickiej, która zwłaszcza z początku, sama z siebie nie umiałaby ruszyć we właściwym kierunku, albo też rychło popadłaby w formalną rutynę, na modłę tylu innych bezdusznych organizacji. Stwierdzenie tej wyjątkowej i nie zastąpionej roli księdza asystenta zmusza do zatrzymania się nieco nad psychicznymi dyspozycjami duchownego, które decydują prawie zawsze o wartościach i wynikach tej niezwykłej, bo apostolskiej pracy Akcji świeckich. Oczywiście nie ośmieliłbym się dawać tu jakichś wskazówek duszpasterskich generaliter usystematyzowanych, bo się na tym nie znam, ale wolno mi będzie, w dobrej intencji, podzielić się pewnymi praktycznymi spostrzeżeniami, które nie tylko sam poczyniłem.

Otóż jeśli chodzi o dobre powodzenie akcji, to rzeczą niepomiernej jest wagi, by ksiądz asystent przystępował do niej z widocznym dla świeckich zapałem. Zapał i gorliwość do tworzenia takich kadr apostołów są zewnętrznym sprawdzianem dla świeckich, iż sam ksiądz asystent (najczęściej ksiądz proboszcz) pozyskany jest z głębi duszy do tej działalności, iż zakłada ją z przekonania. Otóż nie zawsze dawało się widzieć takie nastawienie i to nie tylko po wsiach, gdzie specjalny tryb życia fatalnie zżera niczym rdza pierwotnie wybuchające uniesienia, ale i po miasteczkach i miastach, gdzie nagłe krzyżowanie się opinii i poczynań utrzymuje człowieka nolens volens w stanie większego pogotowia i ruchliwości. Dało się i nam świeckim widzieć te niejednakowe zainteresowania sprawą. W jednej parafii Akcja katolicka istniała już od paru lat, założyła i rozwinęła swe stowarzyszenia i coś nie coś otrzaskała już ludzi z pewnymi swymi założeniami, gdy tymczasem gdzie indziej, nieraz w niedalekim sąsiedztwie nic jeszcze nie zostało zainicjowane. Ba, słyszało się takie perły humoru a propos tej Akcji, że „jest to jedna z nowoczesnych plag dla duchowieństwa, którą trzeba cierpliwie przeczekać, aż minie".

Ktoś inny żartobliwie rozpowiadał podsłyszaną rozmowę dwóch konfratrów, spotykających się na bruku większego miasta, w której malowniczo przedstawiała się „Akcja katolicka, jako wzburzone falami morze, przed którymi należy się ratować wsadzeniem głowy pod wodę... dla przeczekania nawałnicy". W powiedzeniach tych nie mało było prawdy. Faktem jest i to widocznym dla ludzi nie zainteresowanych bliżej naszym ruchem katolickim, iż w wielu parafiach zakładało się organizacje dopiero... przed samą wizytacją biskupią. Taka sezonowa robota nie miała jednak obiecującego pojutrza. Bywało też, że powodem założenia Akcji Katolickiej była nie potrzeba doskonalszego i żywszego oddziaływania na dusze, ale konieczność ostatecznej obrony przed rozwijającą się sektą innowierczą czy jakąś organizacją radykalną młodej wsi itd. Pobudki te działały i działają zawsze słabo i nie wiążą mocniej w ogniwo ludzi, których przecież należy zarazić pewnym specjalnym powołaniem. Bez zapału i osobistego przekonania księdza trudno doprawdy stawiać na świeckich. Mogą się wprawdzie i między nimi znaleźć ultra-gorliwcy, którzy niekiedy są utrapieniem księdza, ale wyjątki ich przesądzają o regule. Oczywiście nie chodzi tu o zapał przy starciu, nieraz najzupełniej szczery, ale o trwałą postawę woli, która nie pozwala wygasnąć pierwszym porywom, ale idzie na spotkanie ludzi i sytuacji z niezmienną pogodą i optymizmem. I tak mi się zdaje, że ta cecha naszego serca i woli, tak widoczna i zaraźliwa np. w listach św. Pawła jest czymś naprawdę istotnym dla naszych poczynań. Widzimy niekiedy taki zapał u socjalistów, sekciarzy, komunistów, politykierów podejrzanego nieraz autoramentu, których łatwo i pospiesznie wciągamy pod wspólny mianownik sług szatana, ale u nas tego przekonania nie

---

sze X. Dr Potempa o możliwościach wciągnięcia bezrobotnych do częstszego udziału w nabożeństwach (na tle przypowieści Chrystusa o bezrobotnych wezwanych do winnicy). Nowy teren pracy otwiera przez uwagę o konieczności zajęcia się tymi, którzy obrali nieodpowiedni zawód. Bardzo często omawia zagadnienia psychoanalizy, cytuje Freuda, Liertza, Adlera i innych.

„Wyniki psychologii różnic dotąd nie są ustalone" pisze autor na str. 99 i dlatego tym cenniejsze są jego uwagi o różnych czynnikach różniczkowania psychicznego w życiu codziennym. Autor chce zmusić duszpasterza do traktowania każdego człowieka jako wyjątkowego zjawiska, walczy z duszpasterstwem masowym, szablonowym, wraca do ewangelicznej metody Jezusa, Dobrego Pasterza, który szuka za jedną zgubioną owieczką. Bardzo często spotykamy tu cytaty z dziełka Jezuity Lindworsky'ego: Psychologie der Aszese, który również usiłuje unowocześnić ascezę katolicką.

W części drugiej X. Dr Potempa omawia sposoby kierowania duszami w dwóch poddziałach: zasadnicze warunki wpływania na innych, praktyczne znaczenie najgłówniejszych czynności duszpasterskich.

Jako najlepszy wzór i przykład kierowania duszami przedstawia pasterzowanie Pana Jezusa. Potem wykłada sposoby poznawania ludzi, wczuwania się w ich potrzeby, omawia sprawę taktu, rozkazu, nagrody, budzenie uczuć, uwznioślanie popędów itd. Przy czytaniu tej części nasuną się liczne wątpliwości, gdyż każdy zechce osądzać poglądy autora w świetle sobie znanych warunków pracy i życia. Tego właśnie domaga się autor, by przemyśleć i przewartościować tradycjonalne sposoby pracy, zachować z nich to, co jest dobre, uzupełnić tym, co jest lepsze i do naszych czasów bardziej dostosowane. Pouczający jest pod tym względem np. mały szczegółik, uwaga w dopisku na str. 311: „ogłoszenia parafialne są sztuką".

W ocenie wartości czynności duszpasterskich autor określa swoje stanowisko jako „krytyczne", podkreśla, co w duszpasterstwie jest rzeczywiście dodatniego, wskazuje niedomagania i braki. Cechą ogólną tej krytyki jest dążność do nadania katolicyzmowi charakteru czynnego i pełnego. Autor wskazuje, jak różne wrogie nam prądy zepchały religię i duszpasterstwo do roli podrzędnej, zacieśniły je do bardzo ograniczonych możliwości wpływu i działania. Niezmiernie ciekawe są uwagi na str. 366—7 o wychowaniu duszpasterzy współczesnych. Autor zarzuca nadmierną „książkowość", domaga się ustalenia odpowiedniej dozy naukowości i praktyczności w kształceniu kleryków. Problem wakacyj kleryka, wymaga zdaniem autora, odpowiedniego przepracowania. Wychowanie seminaryjne jest także przeciążone „naukowością", za mało daje sposobności do „ćwiczeń praktycznych" w terenie, za wiele czasu poświęca się na „ćwiczenia naukowe", gdy tymczasem większość kapłanów jest zajęta w pracy praktycznej, mniejszość idzie w kierunku fachowo-naukowym. Autor docenia potrzebę gruntownej

widzimy. Żalimy się dziś na ogólną bierność i apatię, ale żale nasze w niczym ich nie przełamują raczej pogłębiają. Nie ulega wątpliwości, że ten stan pewnego znużenia duchowego wynika z nieufności człowieka do człowieka i z niewiary w szczerość i bezinteresowność zdrowych nieraz poczynań, poczętych w sercach ludzi życzliwych.

Ale zapał jest pewną odmianą naczelnej i motorycznej dla życia ludzkiego cnoty miłości. Dzisiaj ludzie naprawdę złaknieni są miłości. Naturalnie nie tej, która rozmieniona jest na fałszywą monetę przez ekrany kinowe, książki czy prasę brukową, ale tej miłości czystej i ciepłej, o której znów tak pięknie pisze św. Paweł czy św. Jan Ewangelista. Ona musi być dla Akcji czymś zasadniczym, po prostu chlebem powszednim. Ale dali-bóg, nie łatwa to rzecz! Zdaje sobie najzupełniej sprawę, że łatwiej o niej deklamować i zalecać ją innym, ale gorzej samemu nią płonąć i właściwie ją pielęgnować w sercu swoim. Nie widziałem jednak kapłana, który by bez niej zdziałał coś trwalszego w duszach ludzkich, w obyczajach czy instytucjach. Bez niej nie jest kapłan w stanie przywiązać do siebie ludzi, skierować ich do Boga i wpoić im właściwy sens człowieczych poczynań. Bez niej forma bierze górę nad treścią: a wtenczas wszystko jałowieje i kończy się przelewaniem z próżnego w puste. Kiedy mowa o miłości kapłana do ludzi to, chociaż chciałbym być najwięcej bezstronnym, muszę powiedzieć, że nie tak często ją spotykałem i spotykam. Mam tu na myśli miłość jako usposobienie stałe, zawsze związaną z zaparciem samego siebie i pokorą. Metoda miłości jest tymczasem najskuteczniejszą i prawdziwie Chrystusową. Kto ją posiadł i przez nią działa ten idzie pewną drogą.

J. Serafin.

Z życia diecezyj

Unowocześnić środki duszpasterskie.

Na konferencji dziekanów diec. przemyskiej omawiano sposoby przeciwdziałania dzisiejszemu poganieniu wsi. Z referatu i dyskusji wynikło, że należy tradycyjne środki duszpasterskie dostosować do dzisiejszych potrzeb.

1) Ambona musi zawsze zachować pierwsze miejsce w pracy duszpasterskiej. Aby jednak ambona należycie to zadanie spełniała musi być każde kazanie dobrze przygotowane, interesujące, aktualne, pełne namaszczenia i zawierać tylko słowo Boże i naukę Kościoła Katolickiego. Pod żadnym warunkiem nie wolno duszpasterzowi używać ambony do załatwiania z parafianami swoich osobistych spraw i porachunków, ani też do ciągłego ich besztania.

2) Spowiedź, a raczej możność częstej spowiedzi, należy jak najbardziej ułatwić. Dlatego trzeba regularnie, codziennie o oznaczonej godzinie siadać do konfesjonału przed Mszą św. i po niej a nadto przed świętami, odpustami a nieraz i przed zwykłą niedzielą zarządzić spowiedź wieczorną. Aby zaś ludzi prędzej ściągnąć do Kościoła będzie dobrze połączyć z tym krótką adorację i błogosławieństwo Najśw. Sakramentem w puszce.

3) Bractwa zwłaszcza Żywy Różaniec, ogromnie ożywiają życie religijne parafii. Trzeba je jednak zreformować, rozbudzić w nich życie wewnętrzne i należycie prowadzić.

4) Katechizacja w szkole i przy kościele w porze wiosennej i letniej.

5) Opieka nad chorymi. Nie wystarczy czekać, aż do chorego zawezwą, ale nieraz trzeba to wezwanie uprzedzić i bez prośby chorego odwiedzić, poznać jego warunki często bardzo smutne i przykre, pomóc mu nawet materialnie i do przyjęcia św. Sakramentów przygotować.

6) Misje parafialne powinny być powtarzane najpóźniej co dziesięć lat; rekolekcje możliwie co

wiedzy, ale domaga się uwzględnienia wymogów praktycznych. Uważa, że wykształcenie kapłana z chwilą opuszczenia seminarium nie jest ukończone, że podczas pracy kapłańskiej ma usilnie dalej kształcić się naukowo, praktycznie, wzrastać w mądrości i cnotach kapłańskich. Do tego celu posłużą liczne dzieła z teologii pasterskiej i z dziedzin pogranicznych, dość duży wybór znajdzie czytelnik w bibliografii podanej przez autora. Piękny i wzruszający przykład podaje autor ze swego własnego życia, gdy opisuje, jak myśl zużytkowania psychologii dla duszpasterstwa rzucona przez jednego z profesorów, skłoniła go do napisania najpierw trzech kartek, a z czasem urosła do wielkiego dzieła naukowego. Autor uważa swoje dzieło za próbę tylko i zachętę dla innych do pracy dalszej i głębszej. Wskazuje więc odpowiednie dzieła, podkreśla konieczność czytania czasopism duszpasterskich, studiowania życiorysów wielkich i świętych duszpasterzy, patrzenia w życie bieżące, wyciągania wniosków, zbierania doświadczeń itd.

Wobec takiego postawienia sprawy trudno jest wskazywać strony mniej udane książki. Zbyt często spotyka się tam uwagi przy końcu jakiegoś rozdziału: o tej sprawie pomówimy na innym miejscu. Dość dziwnie wygląda postawienie obok dzieł naukowych jako źródeł dowodowych artykułów z dzienników jak ABC i Mały Dziennik. Za mało uwzględniono olbrzymi materiał naukowy pomieszczony w czasopismach duszpasterskich polskich i obcych; poza jedną wzmianką o Ateneum kapłańskim nie podano wcale w bibliografii tytułów prasy naukowej duszpasterskiej polskiej i obcej. A przecież ta właśnie prasa w nieustannym, codziennym niemal wysiłku unowocześnia tradycyjną teologię pasterską. Bardzo nierówne pod względem naukowym są niektóre działy, w których autor przytacza jako przykłady czy dowody błahostki, a poglądy naukowe przeciwników załatwia dość pobieżnie. Całość jednak dzieła czyta się łatwo i z zainteresowaniem, a sposób podania materiału jest taki, że wprost zmusi czytelnika do myślenia, czytania innych autorów, szukania rozwiązania w samodzielnym wysiłku naukowym i praktycznym. Indeks rzeczowy (i osobowy), bardzo pracowicie zebrany i podany na końcu dzieła, nadaje książce charakter podręcznej encyklopedii. Autor sam wyznaje, że zamierzone przez niego dzieło wymagałoby współpracy wielu specjalistów do poszczególnych działów. Niechże czym rychlej spełni się piękne pragnienie pracowitego autora! Niech duszpasterze polscy, uczeni teologowie ze sztabów kurialnych, uniwersyteckich, seminaryjnych, redakcyjnych i praktycy ze służby frontowej usilnie dążą do tego, by kapłanom polskim wskazać nowe metody, dać nowe środki w walce o dusze pod wodzą Chrystusa-Króla.

X. Michał Rękas.

roku. Nie należy zapominać i o rekolekcjach zamkniętych, które wyrabiają elitę.

7) Wizytację parafian odbywać powinien proboszcz osobiście, wikariusz może mu tylko pomagać jako towarzysz.

8) Zorganizować akcję charytatywną.

9) Prowadzić Akcję Katolicką. Wysyłać młodzież na kursy do Katolickiego Uniwersytetu Ludowego (w Ujeznej).

10) Założyć „Bibliotekę parafialną" i zorganizować „kioski" z wydawnictwami katolickimi.

11) Dla religijnego wychowania dzieci zorganizować „Krucjatę Eucharystyczną" jako przedszkole A. K.

12) Do kościoła mogą też ludzi pociągnąć: takt kapłana, wystawność nabożeństw, estetyczny wygląd świątyni.

*

Omawiano też na tej konferencji stosunek księży do radykalnych organizacyj młodzieży: prorządowego „Centralnego Związku Młodej Wsi" („Siew") i „Związku Młodzieży Wiejskiej R. P." (trzy gałęzie „Wici", „Znicz" i „Społem").

Taktyką naszą powinno być:

1) Unikać besztania i gromów (tak na ambonie, jak i na zebraniach); więcej się zrobi drogą prywatnych rozmów przyjacielskich.

2) Nie wszystko i nie wszystkich z tych organizacyj należy potępiać.

3) W stosunku do osób (na ambonie i w konfesjonale) okazywać wyrozumiałość; w stosunku do zasad — o ile godzą w religię i Kościół — stanowczość.

4) W ocenie tych zjawisk i w odnoszeniu się do nich kapłani powinni być jednomyślni i solidarni.

Premislensis.

Uwaga Redakcji: Relacja powyższa, po dziennikarsku rzecz biorąc, jest nieco spóźniona, bo konferencja odbyła się jeszcze z końcem u. r., lecz tematy na niej poruszone — zawsze aktualne.

Jubileusz „Kroniki diec. sandomierskiej".

„Kronika diec. sandomierskiej" obchodzi 30-letni jubileusz swego istnienia. Założycielem jej był ks. kan. Jan Gajkowski; obecnym redaktorem jest ks. dr Franciszek Jop. W dziale urzędowym pomieszcza rozporządzenia Stolicy Apostolskiej, rozporządzenia państwowe, dotyczące księży i rozporządzenia władzy diecezjalnej; w dziale nieurzędowym: wiadomości z życia diecezji, materiały historyczne i sprawy duszpasterskie.

Dowiadujemy się z nich, że przed 30-tu laty diecezja sandomierska liczyła ogółem 297 księży. Z tej liczby w obecnej chwili żyje 88 księży, wszystkich zaś księży diecezja liczy teraz 470. Probostw było 197 i 13 filij razem 210 placówek duszpasterskich, obecnie, po przemianowaniu filij na parafie, istnieje w diecezji 228 parafij. Księży profesorów seminarium jest 12, w 1908 roku było 9. Wyższe seminarium liczy w tym roku 80 alumnów, a wraz z ósmą klasą gimnazjum 100, w 1908 r. było wszystkich alumnów 109. Prefektów miała diecezja 7, obecnie 64, wikariuszów 74, obecnie 128. Księży ze stopniami naukowymi było przed trzydziestu laty 31, obecnie jest 71. Jubilatów po 50-ciu latach kapłaństwa ma diecezja 13, było w 1908 r. 10. Księży zakonników pracuje w diecezji 11, w 1908 r. był zakonnik jeden. Sióstr zakonnych habitowych było 34, jest 79. Ludności katolickiej liczyła diecezja 843,966, w 1938 r. jest wiernych 1.026.239, mimo odłączenia w 1925 r. 17 parafij do diecezji kieleckiej, skąd znów przyłączono do naszej diecezji 5 parafij.

Sprawy religijne

INAUGURACJA INSTYTUTU WYŻSZEJ KULTURY RELIGIJNEJ WE LWOWIE. Dnia 13 bm. z okazji rocznicy koronacji Ojca św. Piusa XI odbyła się w Auli U. J. K. we Lwowie uroczysta inauguracja diecezjalnego Instytutu Wyższej Kultury Religijnej. W uroczystości wzięli udział: Ich Ekscelencje księża arcybiskupi Twardowski, Teodorowicz i ks. biskup Baziak, oraz przedstawiciele władz państwowych, wojskowych, świata naukowego, licznie zebrane duchowieństwo, inteligencja katolicka i młodzież uniwersytecka. — Po odśpiewaniu przez Chór Alumnów motetu „Tu es Petrus", ks. arcybiskup Twardowski zagaił uroczystość, wskazując, iż najlepszym hołdem dla Ojca św. będzie stworzenie w myśl ideologii Akcji Katolickiej szkoły religijno-społecznej dla elity świeckiego Apostolatu. Apostolstwo świeckich — mówił Dostojny Arcypasterz — nie jest czymś nowym w Kościele. W zaraniu bowiem chrześcijaństwa były już okresy, w których szerzeniem ideałów Chrystusowych musieli zajmować się więcej laicy, niż kapłani, przeciwko którym ostrze prześladowań było głównie zwrócone. Także wśród Ojców Kościoła i pisarzy kościelnych znajdujemy imiona ludzi świeckich. Dziś Kościół i warunki, w jakich musi się w wielu krajach pracować, upodabniają się do pierwszych wieków chrześcijańskich. Wzywa przeto Ojciec św. na front i laików. Zwłaszcza elity — tych oficerów i kierowników apostolatu — nam potrzeba. Elitę stanowić mogą tylko ludzie o bogatej kulturze wewnętrznej i o znajomości zasad doktryny katolickiej. To drugie właśnie — może im dać Instytut Wyższej Kultury Religijnej, którego zadaniem będzie zorganizowanie i przeprowadzenie systematycznego studium filozoficzno-teologicznego, urządzenie odpowiednich środowisk bibliotecznych i pracowni naukowych, oraz kształcenie publicystów, prelegentów i działaczy katolickich. Poziom wykładów gwarantuje fakt, iż kierownictwo naukowe nad Instytutem obejmuje Wydział Teologiczny. Normalne wykłady i prace Instytutu rozpoczną się dopiero od października br., obecnie zaś uruchomi się tylko bibliotekę, czytelnię i wieczory dyskusyjne. — Po zagajeniu ks. Arcybiskupa odczyt na temat „Aktualne zadania katolicyzmu" wygłosił dziekan Wydziału Teologicznego, ks. dr Jan Stepa. Uroczystość zakończył Chór Alumnów odśpiewaniem „Gaude Mater Polonia".

KONSEKRACJA POLSKIEGO BISKUPA W AMERYCE. Prasa polsko-amerykańska przynosi opis konsekracji ks. Stefana Woźnickiego na biskupa. Konsekracja odbyła się 25 stycznia br. w Detroit. Wzięło w niej udział 5 arcybiskupów, 17 biskupów, a obecnych było około 700 kapłanów. Wśród Episkopatu znajdowali się wszyscy trzej biskupi-Polacy: ks. biskup Paweł Rhode (Green Bay, Wis.), ks. b. Stanisław Bona (Grand Island, Nebraska), ks. b. Józef K. Plagens (Marqutte, Mich.). Przypadek zrządził, że mogli wziąć udział w uroczystościach także biskupi „egzotyczni": arcybiskup Paweł Salman z Transjordanii, biskup Paweł Ju Pin z Nankinu w Chinach i biskup William Cobben z Finlandii. Konsekratorami byli: arcybiskup Edward Mooney i biskupi J. Plagens i J. Haley. Kazanie wygłosił kanclerz diecezji detroickiej w języku angielskim, nie wspominając nic o polskim pochodzeniu Elekta. Bullę odczytano w językach łacińskim i angielskim. Kościół (irlandzki) ustrojony był tylko w chorągwie papieskie. Polacy zgotowali swemu dostojnemu i zasłużonemu dla polskości Rodakowi wielkie owacje.

HIERARCHIA CERKWI GRECKO-KATOL. Na obszarze Polski: metrop. Andrzej Szeptycki, archid. lwowska (sufragani: Joan Buczko i Nikita Budka); diec.

przemyska: biskup-ord. Jozafat Kocyłowski (sufr. Grzegorz Łakota); diec. stanisławowska: biskup-ord. Grzegorz Chomyszyn (suf. Joan Latyszewski); apost. administrator Łemkowszczyzny ks. Jakiw Medwecki. Dla obrządku wschodniego: biskup Mikołaj Czarnecki („Duszpastyrśkyj Kalendar", wydany przez OO. Bazylianów — z którego te wiadomości bierzemy — tytułuje go mylnie „epyskop dla wsich Ukrainciw kat. na Wołyni, Cholmszczyni, Polissi, Pidlaszszi", bo biskup Cz. jest biskupem dla katolików obrz. wschodniego, bez względu na to, czy ci katolicy uważają się za Ukraińców, Białorusinów, Rosjan, Rusinów, Polaków, Poleszuków. Przy tej sposobności zaznaczamy też, że tak „Duszpastyrskyj Kalendar", jak i inne wydawnictwa kleru unickiego bezpodstawnie i samowolnie zmieniły nomenklaturę „grecko-katolicki" na „ukraińsko-katolicki". Oburzają się na to unici-Rosjanie i unici-Polacy. Na Zakarpaciu są dwie diecezje grecko-katolickie, w Jugosławii jedna, w Kanadzie jedna, w Stanach Zjednoczonych dwaj biskupi — jeden dla emigrantów z Polski, drugi dla emigrantów z Czechosłowacji (Zakarpacie), na Bukowinie wikariat generalny.

ŚP. LO PA HONG. O wielkim katoliku dzisiejszych Chin, który zginął śmiercią męczeńską wskutek zamachu bombowego w styczniu br. w Szanghaju, ciągle pisze jeszcze prasa katolicka. Lo Pa Hong, bogaty przemysłowiec, znany był od 30 lat jako apostoł świecki, i zyskał sobie swoją prawdziwie chrześcijańską działalnością miano „Wincentego a Paulo Szanghaju". Za wybitne zasługi dla rozszerzenia wiary katolickiej został mianowany przez Piusa XI szambelanem papieskim. W ciągu 30 lat apostolskiej pracy oddał Lo Pa Hong sprawie katolicyzmu w Chinach nieocenione usługi, a prosty lud chiński kulisów w osobie Lo Pa Honga upatrywał jakby żywe wcielenie chrześcijańskiej miłości.

Można porównać Lo Pa Honga z naszym polskim Petrkiem Włastem, o którym legenda opowiada, iż w zaraniu chrześcijaństwa w Polsce zbudował 70 kościołów. Wikary apostolski w Chinach, biskup Haousse zestawił bilans zasług Lo Pa Honga i wyliczył: „Lo Pa Hong zbudował 20 kościołów, 71 sal na zebrania i konferencje, 7 wielkich szkół z 3000 uczniów, 5 szpitali, 19 aptek przychodnich, 2 domy sierót, 2 schroniska dla starców. Staraniem Lo Pa Honga misjonarze katoliccy udzielili chrztu św. 250.000 Chińczykom. Oto wielki apostoł świecki Chin, który zapewne niedługo zostanie wyniesiony na ołtarze jako patron umęczonego ludu chińskiego. *(l. k.).*

80-TA ROCZNICA LOURDES. W r. bieżącym mija osiemdziesiąt lat od faktu objawień w grocie Massabielle. Pierwsze objawienie miało miejsce dn. 11 lutego 1858 r. Dopiero za szesnastym objawieniem czternastoletnia Bernadeta Soubirous odważyła się zapytać: „Kim jesteś, Pani?" Otrzymała odpowiedź: „Jam jest Niepokalane Poczęcie". Dopiero po kilkuletnich badaniach komisyjnych Kuria biskupia wydała w r. 1862 orzeczenie, że zjawiska w grocie massabielskiej „mają wszelkie znamiona prawdy i wierni uprawnieni są do wierzenia w ich prawdziwość". W r. 1864 ustawiono w grocie statuę Matki Bożej, a w r. 1876 dokonano na tym miejscu poświęcenia okazałej świątyni. Kościół oficjalnie powoli tylko wprowadzał kult Matki Bożej z Lourdes. Pius IX zezwolił na koronację statuy w Grocie Massabielskiej; Leon XIII zatwierdził specjalne officium na uroczystość Objawienia (11 lutego), ale tylko dla prowincji kościel. Auch, do której Lourdes należy; Pius X obchód uroczystości Objawienia rozszerzył na cały Kościół; wreszcie Pius XI w r. 1923 uznał oficjalnie prawdziwość zjawisk w Lourdes, w r. 1925 Bernadetę ogłosił błogosławioną, a 8 grudnia 1933 świętą. — Od r. 1882 istnieje w Lourdes specjalna (świecka) komisja, lekarska, badająca bardzo ściśle wszelkie wypadki uzdrowień. Stwierdziła ona dotąd kilka tysięcy niewątpliwie cudownych uleczeń. Choroby nerwowe nie są wogóle pod uwagę brane. Źródło, które wytrysło cudownie ze skały, jest coraz obfitsze, obecnie daje około 120 tysięcy litrów wody dziennie. Liczba pielgrzymów rocznie przekracza półtora miliona.

AUTOKEFALIA PRAWOSŁAWNYCH WĘGIERSKICH. Rząd węgierski stara się o usamodzielnienie prawosławnych, znajdujących się na Węgrzech w ich powojennych granicach. Po nieudałej próbie z biskupem dla tych prawosławnych, otrzymanym z rąk jakobickiego biskupa w Syrii, zwrócono się do patriarchatu ekumenicznego w Stambule o mianowanie metropolity prawosławnego dla Węgier. Wprawdzie jurysdykcja tego patriarchatu nie rozciągała się wcale na Węgry, dawny wszakże Carogród chętnie rozdaje różne autokefalie i autonomie, więc i starania rządu węgierskiego uwzględnił i ustanowił osobną autonomiczną metropolię prawosławną na Węgrzech, nie licząc się z protestami patriarchatu serbskiego, który także radby odgrywać rolę władzy nadrzędnej w stosunku do różnych nowotworów prawosławnych, jak np. wykonuje taką władzę względem prawosławnych w Czechosłowacji. Te rywalizacje i walki między różnymi patriarchatami prawosławnymi o wpływy i jurysdykcję stanowią pono najwidoczniejszy objaw żywotności kościołów prawosławnych. („Oriens").

Przegląd prasy

Kto nie czyta prasy ukraińskiej, zrozumieć nie zdoła, czym było — i czym jeszcze być może — bojowe przemówienie posła Wojciechowskiego na temat roli metrop. Szeptyckiego.

Prasa polska (oprócz krakowskiego „Kurierka", który rozdmuchał sprawę na swój sposób) potraktowała mowę p. Wojciechowskiego jako swego rodzaju histerię i przeszła nad nią do porządku dziennego. Ale ta histeria może się też stać i historią.

Na dowód niech posłuży mistrzowska w swoim rodzaju odpowiedź Metropolity. Wygłoszona ona została do delegacji, składającej mu hołd w imieniu lwowskich Ukraińców.

„Serdecznie dziękuję za takie szczere wyrazy wierności dla Cerkwi i przychylności dla mnie. Występ. p. Wojciechowskiego gotów jestem uważać za wielkie i rzadkie odznaczenie, bo nie może być piękniejszej i wyższej czci i sławy, jak kiedy nadarzy się przyjmować na siebie uderzenia, wymierzone przeciwko całemu narodowi. To chwała tak wielka, taka czysta, że można bez zastrzeżeń cieszyć się nią i chlubić z niej. Co do samej mowy p. Wojciechowskiego, to przyznam się, że sam nie wiem, co o niej sądzić. Nie wiem, czy to paroksyzm histerycznej nienawiści, czy zimno obrachowana i na wiel-

ką skalę przygotowana prowokacja. Pierwszą zasadą przeciwko prowokacji jest — nie dać się sprowokować, dlatego muszę trzymać się jak najdalej idącej powściągliwości w omawianiu tej sprawy. Oczywiście nie będę odpowiadał na występ p. Wojciechowskiego, ani na jego zarzuty, pozwolę sobie tylko stwierdzić, że pod pewnym względem oddał mi on prawdziwą przysługę, bo gdym początkowo wahał się, czy dobrze postąpiłem w sprawie jordańskiego święta i czy przedłożona przez nas formuła w sprawie udziału w cerkiewnej uroczystości — była słuszną, to teraz, po tym występie, przekonałem się, żeśmy dobrze rozstrzygnęli i że nie można było inaczej postąpić. I dlatego zdaje mi się, że WP. Panie i Panowie nie przyszli mi wyrazić swego współczucia z powodu występu p. Wojciechowskiego, lecz gratulacje. Może ten występ i w czym innym oddał nam niejaką przysługę, bo pod takimi uderzeniami hartuje się charakter narodu i wyrabia się ogólna między nami solidarność. Pragnieniem, by do tego jak najprędzej doszło, kończę, powtarzając szczerą podziękę za Wasze słowa i za objawy Waszych uczuć".

•

Dlaczego nazwaliśmy mowę p. Wojciechowskiego histeryczną? Bo wyraziła prawdę w sposób przejaskrawiony i w formie odrażającej. Prawdą jest, że metrop. Szeptycki jest duchowym wodzem nacjonalizmu ukraińskiego, że nie pała miłością do państwa polskiego, że każdy jego czyn zmierza do tego, by jak najbardziej odseparować lud ruski od wpływów polskich, a wpoić weń ideologię „niepodległej i zjednoczonej Ukrainy" — ale z drugiej strony nie można mu przypisywać kumania się z komunistami i popierania podziemnej roboty — i nie można nawet słusznych zarzutów ubierać w słowa nieodpowiednie. Histerią była też ta mowa, bo wyszła z ust jednego z przedstawicieli obozu „normalizującego".

Lecz jest też ta mowa i historyczną, bo stała się antidotum... na przeniesienie ze Lwowa gen. Tokarzewskiego. Przeniesienie to u Polaków wywołało niepokój, u Ukraińców nadzieję, że zacznie się nowy kurs, wzmożonej jeszcze „normalizacji". Poseł Wojciechowski, dawny „bebechowiec", dziś „ozonowiec" — przeciął na długi czas możność nawiązania z powrotem „normalizujących" pogadanek.

Dla ścisłości dodamy, że co innego polsko-ruska zgoda, której wszyscy pragniemy, a co innego „normalizacja", jakiej byliśmy już świadkami.

•

Histeria jest jednak zaraźliwą. Dla przykładu wybieramy dwa jej objawy z prasy ukraińskiej:

„Te nastroje („anty-jurskie") nie ucziszą się, bo je podsycają haliccy moskalofile i — ku najwyższemu żalowi — jeden z biskupich grecko-katolickich centrów, jaki... pośrednio swoimi rozporządzeniami, swoimi pasterskimi listami, całym swoim notorycznie znanym systemem każe raz po raz porównywać: widzicie, jaki ja „łojalny", jak ja dbam o interesy skarbowego urzędu i odciągam swoich kapłanów od pracy w ogólno-narodowych instytucjach i organizacjach, — a św. Jur tego nie robi!" („Diło", organ Unda).

Jeśli to pisał — jak twierdzą we Lwowie, podając „na ucho" jego nazwisko — kapłan bardzo bliski polityce święto-jurskiej, to nie wiemy, czy skreślić słowa o „histerii" przemówienia p. Wojciechowskiego, czy zapożyczyć epitetów od „Nowej Zorji", która artykuł „Diła" określa jako „hłupota, łoż, chamstwo, złoczynnost"?

Lecz od histerii nie jest wolną i „Nowa Zorja" (organ grupy biskupa Chomyszyna), bo pisze:

„Nasza św. unicka Cerkiew to bez wątpienia najwięcej prześladowana Cerkiew w Europie, prześladowana nawet w krajach katolickich. To jedyna gałąź katolickiego Kościoła, przeciwko której w katolickich krajach obowiązują specjalne prawa wyjątkowe, a o wyjątkowych praktykach i mówić nie trzeba, bo wszyscy widzą (następują słowa skonfiskowane)... Nadejdzie jednak czas wyjawienia przyczyn tego prześladowania i wtedy zadziwi się świat".

Co to znaczy? O kim i o czym tu mowa? Aluzja widoczna do Polski, boć zaraz bezpośrednio po tym następuje: „Tu chcemy zwrócić uwagę tylko na ostatnie przejawy wrogiego odnoszenia się do naszej Cerkwi. Mamy na myśli głośny występ posła Wojciechowskiego..."

I znowu by się chciało zapożyczyć epitetów od „Nowej Zorji", lecz lepiej całą winę zwalić na zaraźliwość histerii.

Infelici succurrere velis. Eleemosina „pro aegroto" ad Gazeta Kościelna. 4—4

Komunikaty

Na międzynarodowy Kongres Eucharystyczny w Budapeszcie, który odbędzie się od 23 maja do 30 maja, uda się z Polski tylko jedna wielka Pielgrzymka pod protektoratem JE. ks. Prymasa Hlonda. Techniczną organizację pielHgrzymki przeprowadza ORBIS.

Pielgrzymka wyruszy z Polski z punktu zbornego na dworcu w Katowicach rano dnia 24 maja i wieczorem przybędzie do Budapesztu.

Zapisy przyjmują Akcje Katolickie oraz upoważnione placówki ORBISU w 20 większych miastach Polski do dnia 10 marca br.

Ceny uczestnictwa w pielgrzymce wynoszą od zł 128.- do zł 225.— za przejazd (od granicy do Budapesztu i z powrotem), 5 dni pobytu w Budapeszcie z całkowitym utrzymaniem, opiekę przewodnika, zwiedzanie i udział w uroczystościach.

Według wybranej kategorii cen zmienia się rrodzaj pomieszczenia w Budapeszcie od skromnych kwater zbiorowych do komfortowych hoteli.

Ministerstwo Spraw Wewn. rozporządzeniem z 6 grudnia 1937, ogłoszonym w Dzienniku Ustaw R. P. Nr 87 pod pozycją 627, ustanowiło wysokość opłaty za ogłoszenie w „Monitorze" o rejestracji Kas pożyczek bezprocentowych na 10 zł, zaś za ogłoszenie o zmianie ich statutu na 5 zł. Rozporządzenie to weszło w życie z dniem 28 grudnia 1937 r.

Wobec tego przy rejestrowaniu nowych Kas bezprocentowych i zmian ich statutów nie potrzeba już prosić o zniżenie opłat Biura Wydawnictwa „Monitora" przy Polskiej Agencji Telegr. Kasy zaś, które po dniu 27 grudnia 1937 wniosły do tegoż Biura wyższe opłaty od podanych powyżej, mogą prosić o zwrot nadwyżki.

III. MIĘDZYNARODOWY KONGRES EUCHARYST. W BUDAPESZCIE.

Na mocy uchwały i na zlecenie Episkopatu Polski udział grupy polskiej i osobne obrady sekcji polskiej na Kongres Eucharystyczny organizuje Naczelny Instytut Akcji Katolickiej, który w sprawie technicznej organizacji podróży uczestników polskich wszedł w porozumienie z Polskim Biurem Podróży „Orbis" i temu to towarzystwu zlecił wyłączną obsługę pielgrzymki.

Pod protektoratem J. E. Ks. Kard. Hlonda, Prymasa Polski, organizuje Nacz. Inst. Akcji Katol. jedyną oficjalną pielgrzymkę, upoważnioną do reprezentowania Polski na Kongresie.

Dla uniknięcia nieporozumień z góry uprzedzamy, że inne biura podróży nie mają żadnego upoważnienia do organizowania pielgrzymek na Kongres, ani ze strony czynników oficjalnych kościelnych w Polsce ani też ze strony Komitetu budapesztańskiego. Wyjazdy zbiorowe i wycieczki przygotowywane ze względów konkurencyjnych przez te biura nie dają żadnej gwarancji co do zapewnienia odpowiedniej opieki duchowej oraz utrzymania, kwater i uczestnictwa w uroczystościach budapesztańskich. Komitet węgierski zlecił bowiem kolportaż kart uczestnictwa uprawniających do wstępu na obrady, do kościołów, na procesję i na Pl. Bohaterów, gdzie odbędzie się główna uroczystość — tylko Naczelnemu Instytutowi A. K. i wyjeżdżający do Budapesztu pod patronatem innych biur podróży nie mogą liczyć na możność udziału w wymienionych uroczystościach.

Wszystkim uczestnikom pielgrzymki organizowanej przez Nacz. Inst. A. K. zapewnia on otrzymanie legitymacji Kongresowej, upoważniającej do otrzymania różnych zniżek paszportowych, wizowych i przejazdowych do udziału we wszystkich obradach i uroczystościach, a dalej otrzymania odznaki kongresowej Vade mecum, wyczerpującego programu, hymnów kongresowych, kwatery, pełnego utrzymania, przejazdów autobusami, zwiedzania zabytków i opieki przewodnika.

Organizację grup diecezjalnych w ramach ogólnej pielgrzymki zlecono wszystkim Diecezjalnym Instytutom A. K., wszelkich technicznych pomocy udzielą Instytutom oddziały „Orbis".

Koszta udziału w pielgrzymce są następujące:

Kat. „*a*" zł 225. — obejmuje: 5 dni pobytu z utrzymaniem w hotelach II. kat., bilet kolejowy III klasy od granicy do Budapesztu i z powrotem, kartę legitymacyjną upoważniającą do zniżkowej wizy, zniżki kolejowe oraz zniżkowych opłat wstępu do muzeów itp., miejsce siedzące przed głównym ołtarzem na głównym placu uroczystości, przewiezienie z dworca do hotelu i z powrotem, wpis na paszport zbiorowy, wizy węgierską i czeską oraz opiekę przewodnika w czasie trwania pielgrzymki.

Kat. „*b*" zł 200.— obejmuje te same świadczenia jak wyżej, tylko pomieszczenie w skromniejszych hotelach i pensjonatach.

Kat. „*c*" zł 175.— obejmuje świadczenia te same co w kat. „a" tylko pomieszczenia w internatach.

Kat. „*d*" zł 128.— obejmuje świadczenia te same co w kat. „a" z pomieszczeniem w kwaterach zbiorowych (siennik, 2 prześcieradła, pled i poduszka).

Dopłata do klasy II zł 15.—.

Odpowiedzi Redakcji

Księżom: S. K., K. L., J. N. odpowiadamy listownie. — *P. W. P. w B.:* Zamieszczamy, opuszczając ustęp o wychowaniu liturgicznym, bo ta sprawa wymaga osobnego omówienia. Stanowisko swoje wobec A. K. zaznaczyliśmy już niejednokrotnie; powtarzamy tu krótko jeszcze raz: dyskusja co do form organizacyjnych była na miejscu przed ich ustaleniem. obecnie mamy pracować w takich formach, jakie są. Co do artykułu o „metodach pracy w A. K." możemy zadecydować dopiero po otrzymaniu rękopisu. — *Ks. M. J. w K.*. Zamieścimy. — *Ks. J. K.:* Nie zamieścimy. — *Ks. S. P.:* Artykułów drukowanych już gdzieindziej — nie zamieszczamy. — *Ks. A. Z.:* Od dnia dzisiejszego nie przyjmujemy już artykułów na temat ideologii A. K., gdyż to zamiast wyjaśniać sprawę, jeszcze bardziej zaciemnia i wprowadza chaos. Ideologia jest określoną w enuncjacjach papieskich, formy organizacyjne w rozporządzeniach Episkopatu, my możemy dyskutować tylko nad sposobami wprowadzenia — przez istniejące formy — ideologii A. K. w życie. Na ten temat prosimy coś napisać, lecz konkretnie i praktycznie. — *Ks. N. W.:* Mimo naszej sympatii dla roztropnego totalizmu katolicko-narodowego, uznajemy słuszność zdania: „I w liberaliźmie i w obecnych kierunkach totalnych toruje sobie drogę przez historię jakaś prawda o człowieku. Ale i w jednym i w drugim kierunku prawda względna stawiana jest jako prawda absolutna i w tym jest błąd, od którego ludzkość choruje, rozpada się, wpadając z jednej ostateczności w drugą, z wolności rozpętanej we władzę żelaznej przemocy" (Verbum). Chętnie zamieścilibyśmy i artykuł inaczej myślących, niż my, gdyż sprawy te wymagają jeszcze wielkiego przemyślenia i omówienia. — *Ks. R. Z.:* Przerobić artykuł? — Redaktor czyni to nieraz, ale nie zawsze da się zrobić „zupę z gwoździa". — *Ks. A. T. w R.:* Szkice homilii będą stale; opracowania podjął się łaskawie ks. Władysław Wojtoń T. J. — *Ks. L. K.:* „Katharsis" z powodu braku miejsca pójdzie w następnym numerze — *Ks B. w J.:* Przysłany materiał wykorzystamy. Artykuł, wspomniany w liście, prosimy nadesłać, przed decyzją bowiem musimy zapoznać się z jego treścią i sposobem opracowania.

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

ZA OGŁOSZENIA REDAKCJA NIE ODPOWIADA

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61

PRENUMERATA:

Całoroczna 10 zł., półr. 5 — zł, kwart. 2·50 zł., miesięczna 1 zł. Zagranicą 15 zł. Numer pojedynczy 20 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:

Cała strona 160 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.

Tow. „Bibljoteka Religijna". Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.

Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Odpow. redaktor: Ks. Michał Milewski. Drukarnia Tow. „Biblioteka Religijna" Lwów, ul. Zygmuntowska 4.